

Eksperyment na dzieciach trwa

13 marca 2013

Rozmowa z prof. UJ Andrzejem Waśko, byłym wiceszefem MEN.

STEFczyk.INFO: Z badań, jakie przeprowadził Instytut Badań Edukacyjnych podległy MENowi, wynika, że dzieci urodzone na początku roku kalendarzowego lepiej radzą sobie na egzaminie sześcioklasisty oraz na egzaminie gimnazjalnym niż ich rówieśnicy z końcówki roku. Co te badania mówią o sprawie obniżenia wieku szkolnego?

PROF. ANDRZEJ WAŚKO: Nauczyciele uczący w klasach od 1 do 3, a zwłaszcza w pierwszej, wiedzą, że na tym etapie rozwoju dziecka różnica 10 miesięcy to jest bardzo duża różnica rozwojowa. Jak rozumiem badania IBE potwierdzają potoczną obserwację, która wynika z pracy w szkole. To jest kolejny z wielu argumentów, który świadczy przeciwko reformie wieku szkolnego. To pokazuje, że plan posłania 6-latków do szkół jest złym pomysłem.

– Co ta reforma oznacza dla dzieci?

– Mamy do czynienia z ogromnym eksperymentem na masową skalę. Jego się dokonuje na dzieciach, na 6-latkach. Nie ma żadnego racjonalnego powodu, by zmieniać obowiązujące od lat zasady, by do szkół szły dzieci 7-letnie. Te reformy można interpretować, jako wynik nacisku kilku grup interesów. Mówię np. o producentach wyposażenia szkolnego, którzy dzięki zmianom uzyskują wielkie kontrakty na dostosowanie sal szkolnych do potrzeb 6-latków. Inną grupą zainteresowaną tą reformą są związki zawodowe, poza „Solidarnością”. Ta zmiana teoretycznie zwiększa potencjał zatrudnienia w oświacie. Wreszcie, co wydaje mi się sprawą zasadniczą, reforma powoduje, że młody człowiek trafia o rok wcześniej na rynek pracy. Obowiązkowa nauka kończy się obecnie po ukończeniu lat 17. Wydaje się, że podstawową przyczyną może być właśnie chęć

skierowania dodatkowego rocznika na rynek pracy. W związku z tym należy zadać pytanie, czy za reformą stoją jakiekolwiek argumenty pedagogiczne. Być może tu chodzi jedynie o względy ekonomiczne.

– Co to zmienia?

– To zmienia sporo. Nie wiadomo bowiem, czy za tymi zmianami stoi MEN czy jakieś podmioty zainteresowane wydłużeniem czasu pracy. To o tyle uprawnione myślenie, że w tym samym czasie wydłużono czas pracy dla osób w wieku przedemerytalnym. Mamy zatem być może do czynienia z zabiegiem zmierzającym do wydłużenia czasu pracy w dwóch miejscach. To wskazuje, że dyskusja na ten temat jest zniekształcona. Bowiem nie należy w niej używać argumentów natury pedagogicznej, nie należy mówić o zarządzaniu systemem oświatowym. Wydaje się, że nie o to tu może chodzić. Tu może chodzić jedynie o sprawy ekonomiczne.

– Rodzice, którzy zajmują się sprawą 6-latków, mówią, że wiele z nich w szkole ma problemy, nie umie się dostosować. Czy za szkolny eksperyment dzieci płacą zdrowiem?

– Mnie przekonują argumenty tych psychologów i ekspertów ds. wychowania początkowego, którzy głoszą taki właśnie pogląd. Ja jako rodzic, jako jeden z milionów ludzi obserwujących dzieci w tym wieku, jestem przekonany, że dziecko 6-letnie w większości przypadków jest zbyt słabo rozwinięte, nie posiada umiejętności skupienia uwagi. Te dzieci często wymagają wręcz podstawowej opieki. Posyłanie takich dzieci do szkoły, w której są one poddawane szkolnemu reżimowi, jest szkodliwe dla ich rozwoju. Są opinie rodziców, nauczycieli, są doświadczenia, które wskazują, że dzieci 6-letnie w szkole nie radzą sobie, gorzej się rozwijają. Znamy przypadki, że rodzice chcą, by dziecko powtarzało pierwszą klasę, ponieważ nie poradziło sobie jako 6-latek. Wiele problemów widać już dziś, choć 6-latków na razie w szkołach jest niewiele. O ile pogorszy się sprawa, gdy wszystkie 6-latki będą musiały iść do szkoły? Mamy do czynienia z eksperymentem na dzieciach. Z

ludzkiego punktu widzenia jest niezwykle trudno zrozumieć, jak można było podjąć taką decyzję.

Rozmawiał: TK

Źródło: Stefczyk.info